

# Wilki i hipokryci

## Wilki i hipokryci

Wiele wątków splata się w problemy, o których chcę napisać. Dlatego tytuł tego artykułu mógłby brzmieć „Jak zamienić las w zakład produkcyjny”, albo „Jak używać ekologicznego wizerunku dla swojej zachłannej działalności”, a mógłby też brzmieć: „To się liczy, co mi daje pieniądze”. Czy zdarza Ci się Czytelniku często chodzić po lesie? Jeśli tak, to czy masz szeroko otwarte oczy? Czy zauważyłeś, że las staje się coraz to bardziej nowoczesny? Podporządkowany nowoczesnym technologiom, sprzętom, myśli naukowej? Czy spotykasz jeszcze las, w którym czułbyś się z dala od wpływu ludzkiej gospodarki?

Pamiętam z dzieciństwa krajobraz po żniwach. Snopki poukładane w dziesiątki na polach, wąskie drogi, często wytyczone obręczami kół wozów. Dzisiaj drogi są szerokie i utwardzone, by mogły po nich jeździć kombajny, a na rżysku pól stoją prostopadłościennie, zgniecione klocki słomy, wyprodukowane przez nowoczesne maszyny rolnicze. To samo obserwuję w naszych lasach, przepraszam nie lasach, lecz plantacjach drzew, bo lasów gdzie o składzie gatunkowym i wieku drzew decyduje przyroda praktycznie już nie ma. W nieuchronnej drodze ku coraz większym zyskom zamienia się przyrodę w zakład produkcyjny. Ale zanim o tym napiszę chcę poświęcić parę słów wilkom, bo wilk staje się dziś symbolem w ludzkiej batalii z obrońcami dzikości o zagospodarowanie całej ziemi...

„Wilki zjadają dolary” – to tytuł w kieleckim „Echu”. Jeśli ktoś nie rozumie o co chodzi, wyjaśniam: wilki zabijają jelenie, dziki i sarny, a za zastrzelenie jeleni, dzików i saren dewizowi myśliwi płacą dolary. Nadleśniczy z Rudnika koło Stalowej Woli lamentuje, że jest u niego pięć wilków [z tyłu składa się najmniejsza wilcza rodzina – aut.], a powinny być dwa, więc resztę trzeba zabić. Dla dziennikarzy każdy pan leśnik, podobnie jak myśliwy to autorytety w sprawach lasu. Nie wiedzą, że nie mają oni często zielonego pojęcia o strukturze społecznej wilczej rodziny i konsekwencjach jej rozbicia. Rzeszowski dziennikarz pan Marian Struś wziął się w „Nowinach” za obronę hodowców owiec przed nawiedzonymi „ekologami”. W artykule „Zły jak wilk, niewinny jak baranek” zadaje pytanie, „czy moralnym będzie uznanie za przyjaciół zwierząt tych, którzy akceptują zagryzanie przez wilki owiec?” Hodowczyni, pani Renata Kozdęba zaprasza na łamach gazety:

... tych wszystkich ekologów do swego gospodarstwa [...] Niech popracują ze mną nocami jako akuszerzy. Niech pokarmią małe. Może ujrzą w tych niewinnych zwierzątkach coś, co żyje, co też można pokochać.”

W innym artykule tego samego autora cytowani są burmistrzowie i wójtowie nawołujący: „Nie bójmy się nawiedzonych ekologów [...] bo dziś owce, a jutro my będziemy zagrożeni”. Na wilki chcą też polować myśliwi. Przynajmniej oni nie ukrywają, że zabicie wilka to duża przyjemność i dobry interes. W Bieszczadach z upodobaniem polują Niemcy. Express Wieczorny donosi:

Jorg-Dieter Meyer przyjeżdża do Polski od wielu lat. Jest mistrzem Europy w strzelaniu sportowym [...] Leśnicy mówią o nim, że gdy wchodzi w las, to strzela tyle zwierzyny ile widzi. I tym razem nie było inaczej.

Jak się dowiadujemy, za zabicie łani płaci się 100 marek, za dzika 500, a za wilka aż 2000. Niemcy chwają sobie polskich leśników, którzy są dobrymi fachowcami i potrafią przygotować polowanie jak należy. „Dzikie” Bieszczady w soboty rozbrzmiewają hukami wystrzałów. W styczniu miałem okazję słyszeć kanonadę w każdej dolinie, do której wchodziłem.

Znanym ośrodkiem gdzie organizuje się polowania jest baza Urzędu Rady Ministrów w Trójcy na Pogórzu Przemyskim. Kiedyś było to słynne komunistyczne księstwo arłamowskie, dzisiaj obszar, na którym nie może jakoś powstać Turnicki Park Narodowy. Polowanka natomiast odbywają się regularnie. Każda władza lubi sobie postrzelać – i czerwoni i biali, i nawet czarni. Towarzystwo z wyższych sfer tak się nam rozstrzelało, że – jak powiadają nawet niektórzy myśliwi – w Polsce zaczyna brakować zwierzyny.

Doszło już do tego, że zwierzyny płowej zaczyna brakować. Przez to wilk wychodzi z lasu, bo przecież gdzieś musi zdobyć pożywienie [...] Kilka lat temu na rykowisku zbierało się dwadzieścia – trzydzieści jeleni. Teraz jak się spotkają dwa – trzy, to już sukces. A i tak jakiś myśliwy zaraz je odstrzeli.

mówi redaktorowi Expressu myśliwy Zygmunt Świżyński

O co chodzi? O pieniądze! To po to, żeby zarobić na polowaniach dokarmia się w zimie zwierzynę w łowisku. Bo łowisko to taka duża obora, gdzie leśnicy i myśliwi mają do swojej dyspozycji zwierzątka, które trzeba wyhodować, żeby pożytek (zysk) z nich był. A las, to nic innego jak plantacja desek i fabryka innych dóbr do pozyskania, która powinna przynosić maksymalne zyski. Pracują nad tym naukowcy i gospodarze owych zasobów.

Ja reprezentuję inną „wiarę” i taka filozofia mi nie odpowiada. Ale cóż, żyjemy w świecie pewnych tradycyjnych wartości i nawet jeśli mi się one nie podobają, to niewiele mogę na to poradzić. Przyglądam się ze smutkiem jak technopol pożera przyrodę i ludzi i zachowuję resztki nadziei, że nas – przedstawiciele tej „innej wiary” jest dość, by dzika przyroda towarzyszyła nam jeszcze jakiś czas. Muszę jednak protestować kiedy hipokryci próbują przedstawić swoją zachłanność i przekonania w świetle „ekologii” lub miłości do zwierząt. Kłamstwo to kłamstwo, a fałsz to fałsz.

Dla dziennikarza kieleckiego „Echa” dzikie zwierzę jest tyle warte, ile dolarów może za jego zabicie zapłacić myśliwy. Proste i nowoczesne – pasuje jak ulał do gospodarki rynkowej. Dla mnie takie myślenie jest obrzydliwe, ale gusty bywają różne. Chciałbym jednak panu dziennikarzowi przypomnieć, że dolarów się nie je, nie można ich także ani ożywić, ani zabić. Są prymitywnym kawałkiem papieru, wobec którego nawet źdźbło trawy jest nieskończenie doskonałym dziełem Natury i milionów lat ewolucji. Panu Marianowi Strusiowi i pani Renacie Kozdębnie chciałbym zwrócić uwagę, że ich miłość do owieczek jest w istocie miłością własną, skupiającą się na miłości do pieniędzy. Wilki nie zabijają dla powiększania swojego majątku, lecz żeby żyć. Owe „kochane” owieczki są natomiast hodowane dla ubojni owiec „Połonina” w Lesku. A ciężka praca przy odbieraniu małych nie wynika z bezinteresownej miłości do owiec, ale z chęci zarobienia na nich pieniędzy. Pamiętam jak mój znajomy profesor, mieszkający w Zakopanem, opowiadał o kilometrowych kolejkach górali ustawiających się z maleńkimi owieczkami przed włoskimi ciężarówkami wiozącymi te owieczki na rzeź do Włoch. „Dutki”, a nie życie owieczek, były najważniejsze. Choć może i „kochali” oni swoiście te owieczki – za pieniądze, które im dawały. Kiedy Zakopane tak wzniosłe witało papieża (próbując przy okazji sprzedać ideę olimpiady w Tatrach) i przepraszało za mordowane w Polsce poczęte dzieci, wciąż miałem przed oczami te owieczki. Nie stawiam, owieczki na równi z człowiekiem, ale chcę zwrócić uwagę, że cudu życia nie wolno traktować wybiórczo, jeśli chcemy odwoływać się do miłości, to musimy zadawać sobie pytanie

o nasze potrzeby życiowe, a nie konsumpcyjne. Panią Renatę chcę zapewnić, że nie będę jej pomagał w hodowli owiec na mięsko dla jakiegoś nowoczesnego konsumenta – z miłości do owieczek. Nie będę również pomagał leśnikom w sadzeniu monokultur świerkowych, modrzewiowych i sosnowych, które mają im przynieść szybki zysk, ani myśliwym w dokarmianiu zimą zwierzątek, które potem odstrzeli jakiś Niemiec, Francuz, czy Włoch za odpowiednią opłatą. Zresztą to nie leśnicy są winni za tę gospodarkę. Oni są produktem cywilizacji. Wszelkiej maści projektanci i specjaliści od marketingu, rozwoju i wzrostu wciąż walczą o rynki, proponują nowe, modne rozwiązania i w pocie czoła pracują nad zwiększaniem naszych „potrzeb”. A więc trzeba produkować wciąż więcej mebli, zużywać więcej papieru, pieluszek, budować autostrady, trasy narciarskie i wycinać wciąż więcej drzew. Nawoływanie do skromności nie jest w modzie i niszczyłoby gospodarkę.

Na całym świecie lasów ubywa, a te, które uda się ochronić przed inwazją technokratów zamieniane są w nowoczesny zakład produkcyjny. Chodzę dużo po lasach i widzę co się w nich dzieje. Polskie leśnictwo otrzymało sporą pożyczkę od Banku Światowego i zdaje się, że właśnie zaczyna się jej spłata. Leśnictwo to nie jest dziedzina zajmująca się ochroną przyrody. To sektor produkcyjny, który ma przynosić zyski, tak jak rolnictwo. Polskie rolnictwo nie pasuje do Unii Europejskiej i musi się stać bardziej wydajne. Tak samo lasy. W Polsce leśnictwo połączone jest w ministerstwie z ochroną środowiska. Woda i ogień. Leśnicy muszą wycinać drzewa. Przyrodnicy chronić, ekosystemy. Nowoczesna gospodarka leśna to właśnie gospodarka. A więc najważniejszy jest zysk. Najważniejszy jest człowiek jako gospodarz, właściciel i decydent. Las, jeśli nie jest obszarem chronionym, a na taki luksus zezwolono tylko na 0,98% powierzchni kraju, jest fabryką drewna, fabryką trofeów i mięsa, fabryką grzybów i jagód. Ma przynosić zysk. Nowoczesna gospodarka to leśne kombajny, duże samochody do wywozu drewna, szerokie drogi leśne, po których te samochody będą jeździły, ambony poustawiane kilkanaście metrów obok tych dróg, z których dewizowi i krajowi myśliwi, podwożeni nowoczesnymi, terenowymi samochodami będą strzelać do wyhodowanej i często sprowadzonej dla podniesienia atrakcyjności łowisk (muflony, bażanty, jelenie sika, daniela) zwierzyny. Nie ma miejsca dla naturalnego dzikiego życia. Znajdą się naukowcy i specjaliści, którzy wszystko to uzasadnią, zoptymalizują i przekonają ciemne masy, że na tym polega nowoczesność i nasza droga do Europy. W nowoczesnym świecie nie ma miejsca dla dzikiej przyrody. To inna wiara, obca i hamująca rozwój.

Jednak coś jest na rzeczy, skoro niszczyciele przyrody zabiegają o ekologiczny image i dbają o naukowe uzasadnienie swojej aktywności. Kilka dyrekcji Lasów Państwowych otrzymało certyfikaty SGS Qualifor, które mają oznaczać, że drewno pochodzące z tych lasów spełnia różne normy, w tym ekologiczną, oto jeszcze jeden sposób na zdobycie rynku – czy w konkurencyjnej gospodarce ktokolwiek zrezygnuje z posłużenia się certyfikatem, by sprzedać więcej drewna i osiągnąć większe zyski? Dyrektor krakowskiej RDLP miał powiedzieć, że dzięki certyfikacji będzie mógł sprzedać więcej. Dzisiaj chodziłem po takim lesie z certyfikatem.

Właśnie wycięto wspaniałe buki i jawory, żeby poszerzyć dotychczasową dwumetrową drogę do szerokości 5 metrów. Całe góry Beskidu Śląskiego są już poszatkiwane takimi szerokimi drogami. Koło nich stoją piękne ambony, przykryte żółtymi, plastikowymi daszkami. Ten sam plastik użyto do daszków nad paśnikami, w których dokarmia się przyszłe trofea. Mamy więc nowoczesne gospodarstwo leśne. Co jakiś czas plastikowe płyty faliste leżą porozrzucane po lesie (obok plastikowych butelek pilarzy po ropie i plastikowych wiader po repelentach), bo halny łatwo je zrywa; ale te uchybienia można naprawić. Na największych drzewach widnieją paski farby olejnej oznaczające linie oddziałowe, oddziały nasienne, czasami złowróźbne kropki – drzewo do wycięcia. Niby nie jest najgorzej. Nie ma zrębów zupełnych jak niegdyś. Ale nie ma też nawet kawałka lasu, gdzie mądrzy gospodarze by nie grzebali. Polskie lasy górskie stanowią zaledwie 7% lasów i mogłyby być pozostawione w spokoju. Na Zachodzie coraz popularniejsze wśród ekologów staje się hasło „zerowego cięcia”. U nas brzmi to jak herezja. Piękno, estetyka, krajobraz, dzika przyroda? Nie, na to w cywilizacji zysku i pieniądza nie ma miejsca. Estetykę proponuje Disneyland i ośrodek narciarski

oraz estetyczne, plastikowe daszki na ambonach i paśnikach. Mnie ta gospodarka napawa obrzydzeniem. Jesteśmy więc „innej wiary”. Tylko po co nazywacie waszą działalność terminami zaczerpniętymi z zupełnie innej hierarchii wartości? Po co nazywać coś, co lekceważy wartość dzikiej przyrody mianem „ekologicznego”? Po co mówić o miłości do zwierząt, skoro chodzi o pieniądze dla siebie? Mogę zrozumieć ludzi biednych i wszystkich tych, którzy walczą o pieniądze na życie, ale nie mogę zgodzić się, by towarzyszyła temu hipokryzja.

Biblijna i hollywoodzka wizja końca świata, z rozsypującymi się murami miast, słupami ognia i trzęsieniami ziemi, jest fałszującym rzeczywistość mitem. Ekologiczna katastrofa dzieje się obok nas. Lasy w mojej okolicy są zamieniane w fabrykę, potoki w tych lasach obudowywane (za pieniądze z jakiejś ekologicznej fundacji), dzikimi zwierzętami się „gospodaruje”, kilkadziesiąt gatunków ginie każdego dnia, 15% ludzi cierpi na zaburzenia psychiczne, wzrasta ilość samobójstw i skala brutalności życia, i maleje powierzchnia lasów, a badacze robią doktoraty na ostatnich przedstawicielach dzikich zwierząt, łapiąc je w wymyślne pułapki i śledząc każdy ich krok. Bo obowiązuje zasada, że żeby coś chronić trzeba najpierw poznać i opisać! Inaczej nie ma po co chronić! Oto choroba ludzkiego umysłu. Życie na Ziemi ginie w zastraszającym tempie i wzrasta liczba tzw. uchodźców ekologicznych. Nadchodzi czas ostatecznych wyborów. Chociaż biologicznie jesteśmy jednością, to jednak jesteśmy również zasadniczo podzieleni i nie ukrywajmy tego. *„Wilk to urodzony bandyta - twierdzi nadleśniczy [...] - „Wilk to tchórz, poluje na słabszych od siebie” - mówi janowski nadleśniczy. - „Dawniej za zabicie wilka można było dostać wysoką nagrodę” - przypominają leśnicy - a powtarza to dziennikarz, nie ukrywając żalu i oburzenia, że władza w Warszawie chroniąc wilki nie rozumie do czego służy przyroda. Modna amwayowska filozofia życia każe nam odrzucić negatywne myśli i mówić tylko „TAK”. Przymykać oczy na różnice i pracować nad efektywnością i broń Boże nie krytykować: wymyślać marzenia i potrzeby i wierzyć w ich realizację. Życie nie jest jednak takie proste. Dla jednych „Wilki zjadają dolary”, dla innych życie bez wilków jest ułomne i chore. Linia podziału biegnie pomiędzy tymi, którzy przyznają przyrodzie wartość samą w sobie, a tymi, którzy przyrodę traktują jako źródło bogacenia się, nawet jeśli robią to w ekologicznych i demokratycznych rękawiczkach. Taka jest prawda i po co ją ukrywać?*

Janusz Korbel